

O świętach i Świątach, o starym, o Nowym i nowym roku

Autor tekstu: **Andrzej Wendrychowicz**

Nie przepadam za okresem przedświątecznym. Przygotowania do Świąt zaczynają się w naszym domu na wiele tygodni wcześniej, bo zjedzie się rodzina i nie może niczego zabraknąć. Chciałbym pomóc żonie w tej robocie, ale ona nie wierzy w pożytki męskiej pomocy i woli, żebym zszedł jej z oczu. Schodzę. Idę na górę, odpalam komputer i udzielam się na licznych forach, grupach, akcjach, profilach, portalach internetowych, ateistycznych, racjonalistycznych, humanistycznych....

Z rozbawieniem obserwuję, jak ludzie usiłują składać sobie życzenia świąteczne, starannie unikając odniesień do Święta Bożego Narodzenia, bo przecież to afront niesłychany, żeby z takiej okazji ateista składał życzenia. Obchodzić, owszem, można, ale np. święto przesilenia zimowego.

Zaglądam na Racjonalistę i zachęcony tytułem otwieram tekst *Świątuję, ale bez Boga* i już na samym wstępie czytam:

Lubię Boże Narodzenie. Zdaję sobie sprawę, że taka deklaracja może zdziwić zarówno osoby wierzące, jak i niewierzące. No bo jak to? Ateista obchodzi święto kościelne? Jeśli obchodzi, to znaczy, że nie ateista. A jeśli ateista, to dlaczego obchodzi? A mnie święta naprawdę cieszą. Nie obchodzę ich jednak w sposób religijny, lecz świecki.

Zgadzam się z Autorem całkowicie, ale za kilkanaście linijek trafiam na:

Wiem, jak Boże Narodzenie wygląda w typowym polskim domu. Zapijaczeni wujkowie intonujący kolędy ochryplym głosem, dzieci rozczarowane nietrafionymi prezentami i to wielkie, bezgraniczne obżarstwo (...) Oto polskie święta: praśne, tłuste i przechlane.

Z tym to już się nie zgadzam i patrzę w komentarzach — nadzwyczaj licznych — co piszą inni czytelnicy. Większość podziela pogardę Autora do świętujących Święta. Piszę własny komentarz:

(...)Nie obrażajmy ludzi, którzy siadają do rodzinnej wigilii, ubierają choinkę i obdarowują się prezentami. Nie obrażajmy tych ludzi, bo wśród nich wielu jest naszymi szczerymi sprzymierzeńcami w walce o świeckie państwo, o rozdział kościoła i państwa, o szkołę bez lekcji religii etc. etc. Dla mnie wściekły, bezrozumny antyklerykalizm nie różni się w swym kompletnym braku tolerancji dla ludzi o odmiennych poglądach/postawach od „nauczania” tego redemptorysty z Torunia.

Spodziewam się ostrego ataku, a tu, proszę, proszę, niespodziewany wynik +15 na 17. Uspokojony czekam na przyjazd rodziny.

W roku 2012 przybyło mi kilkadziesiąt nowych znajomych na fb. W większości były to moje odpowiedzi na zaproszenia znajomych moich znajomych. Ale też objawiło się kilkanaścioro znajomych sprzed kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu laty. Radość była wielka, ale po wymianie paru maili okazywało się, że dzisiaj nadajemy na całkiem innych długościach fal. Parę odzyskanych na nowo znajomości okazało się jednak bardzo miłych. O jednej z nich chciałem opowiedzieć.

Z Krysią pracowałem w jednej firmie jakieś 25 lat temu. Odszukała mnie w Święta przez Racjonalistę.pl. Czytała tam — jak twierdzi — z zainteresowaniem moje teksty. Podrzuciła mi linka do 40-stronicowego wywiadu z nią w *"Studia Litteraria et Historica"*, piśmie Instytutu Slawistyki Polskiej Akademii Nauk. Po wyjeździe świątecznych gości zabrałem się do czytania.

Całe życie poszukujemy naszego ojca i najbardziej dramatyczne jest w tym wszystkim to, że obok nas mieszkają ludzie, którzy znają historię śmierci ojca [Feliks Badurka, ps. "Bryś"1905-11.04.1945 — żołnierz AK, dowódca plutonu Łączności Sokółów Podlaski — Sterdyń, przewodniczący Gminnej Rady Narodowej Sterdyń, zamordowany w trakcie pełnienia funkcji naczelnika gminy] Był pierwszym naczelnikiem, po nim zamordowano trzech jego następców (...) Właśnie, czterech; w sumie czterech. Mój tata był pierwszy, po nim... Mój ojciec był bezpartyjny, był z przekonania socjalistą, ale nie należał do żadnej partii. Natomiast drugi po nim przewodniczący był członkiem PPR, a wcześniej członkiem KPP jeszcze przed wojną. Jego zabito w miesiąc po śmierci naszego ojca, czyli zaraz po wybraniu go na następnego przewodniczącego, ale w rok później przyszli do domu zamaskowani partyzanci, zabili na oczach czwórki dzieci jego

żonę. Tego drugiego. Moja mama dostała ostrzeżenie, że jeżeli będzie próbowała dochodzić, co się stało z ojcem, zostanie zabita, i musiała postępować bardzo ostrożnie. Dzięki temu mieliśmy matkę, bo oni byli absolutnie zdolni do tego, żeby zabić moją mamę. To był 1946, 1947 r., kiedy zabito trzeciego, a czwarty to już był rok 1950, no właśnie. Jeszcze w 1950 r. został zabity następny przewodniczący Rady Narodowej.(...)

My wiemy, że ojciec został prawdopodobnie utopiony w Bugu, ale tak wiemy na 99%. Chcielibyśmy wiedzieć na 100. Był zastrzelony i utopiony w Bugu, zastrzelony chyba w Kamieńczyku koło Bugu. I utopiony w Bugu, ale chcielibyśmy mieć tylko jeszcze do końca taką pewność, że... Że ci, których podejrzewamy o to, że to byli rzeczywiście ci mordercy.

Jeszcze mamie Krysi (zmarła w 1969 roku) udało się ustalić, kto odczytywał jej mężowi wyrok śmierci; mogli się znać osobiście, bo obaj byli w strukturach sokołowskiego odvodu AK. Krysia podejrzewała, że on także strzelał do ojca, ale okazało się, że chyba nie. Ten człowiek po wojnie wyjechał do Warszawy, w 1947 roku ujawnił się, objęła go amnestia, ukończył Politechnikę Warszawską.

(...) później, w 1958, zrobił doktorat i był lojalnym obywatelem Polski Ludowej, miał wysokie stanowisko i wygodne życie. I to jest właśnie ciekawa sprawa. Kiedy nastąpił przełom w 1989 r., on się znowu teraz przedziera w partyzanta, to znaczy on się stał wtedy..., poczuł się wielkim kombatanem, zaczął jeździć po terenie i gromadzić informacje o walkach partyzanckich. I to mu posłużyło do napisania tej książki. Czyli zebrał od wszystkich, którzy jeszcze wtedy żyli, zebrał notatki o tym, jak to wtedy wyglądało. Czyli on te notatki zaczął zbierać dopiero, jak nastąpił przełom. Na początku lat dziewięćdziesiątych. I wtedy napisał tę książkę. No, może część zebrał wcześniej, ale w każdym razie dopiero wtedy napisał tę książkę. Więc on już właściwie kontakt z tamtą rzeczywistością miał tylko poprzez te notatki partyzantów.

W książce ani słowa o Feliksie Badurce i okolicznościach jego śmierci. Wspomniane notatki po śmierci autora przywołanej książki jego żona zaniósła do IPN. Krysia wielokrotnie osobiście i pisemnie prosiła o ich udostępnienie, ale jej odmówiono.

(...) W każdym razie ustawa o IPN-ie to była najpierw taka inicjatywa może nawet sensowna, ona miała przecież odkrywać białe plamy, prostować tę zafalszowaną historię. Ale to później, za czasów prezydenta Kaczyńskiego i premiera Kaczyńskiego, ten Instytut przekształcił się w polowanie na ludzi, którzy nie tylko nie byli jakimiś komunistami, ale jeśli ktoś nie był narodowym katolikiem, to już był... To już był... Podejrzany. O to chodzi właśnie. Jeśli chodzi o ten IPN, to... Historycy IPN — oni się nie bardzo opierają na faktach. Oni po prostu mają jakąś ideę i dla tej idei tworzą fakty. I to jest właśnie straszne.

Krysia usiłuje zrozumieć motyw działania ludzi w tamtych latach.

Mam taką książkę, na przykład jest opisany taki partyzant, on się nazywa... On miał pseudonim „Tajfun” Czapski chyba miał na nazwisko. W Dzierzbach miał narzeczoną, spotkał ją, jak szła ze swoimi rodzicami, i pyta: Wyjdiesz za mnie? Ona powiedziała: Nie. Wyciągnął broń i ją zastrzelił. Na oczach rodziców. Jest jednym z bohaterów dzisiaj. Ale to, że zabił dziewczynę, to nie ma znaczenia? Za to się nie ocenia? No, ja tylko podaję przykład, jak niektórzy z nich byli strasznymi bandytami, prawda? Taki przykład...

(...) ale wracając do tych czasów, kiedy byli partyzanci; przecież to byli tacy sami ludzie, oni byli zdolni do okrucieństwa. I dlatego dzisiaj wybielanie ich i mówienie, że to byli tacy wielcy bohaterowie, którzy tylko się poświęcali dla ojczyzny, to wielka brednia! To byli ludzie, którzy pochodzili z biednych rodzin. Jedni szli do UB, drudzy szli do milicji, a inni szli do lasu. Byli z tego samego wiejskiego środowiska. Mieli te same nawyki, tę samą świadomość, tę samą wrażliwość, żadnej wrażliwości właściwie nie mieli. Więc robienie krzywdy komuś, bicie, zabicie, to nie było jakimś dla nich wstrząsem moralnym, absolutnie. Dla jednych i dla drugich zresztą. To czasami nawet tak było, że z jednej rodziny pochodzili i ci, i ci. Jeden był w UB albo w milicji, a drugi był w lesie, więc... Oczywiście, tak. Jest taka jedna rodzina, nawet bym mogła o niej opowiedzieć, ale to już może kiedy indziej, że brat wydał swego brata, który był bardzo okrutnym partyzantem. Bo był wrażliwszy, bo pisał wiersze, był poetą.

Mylisz się Krysiu, że to bieda zrobiła z tych młodych ludzi morderców. Mój serdeczny przyjaciel, od ponad 30 lat mieszkający w Kanadzie, niewiele przed Świętami przysłał mi tekst „Życiorys”. To jest prawdziwy życiorys także „chłopca z lasu”.

(...) urodziłem się na wsi wielkopolskiej, niedaleko miasteczka Koło, tyle tylko, że nie w czworakach czy wiejskiej chałupie, a w dworku, będącym własnością mych rodziców. Mój ojciec, hrabia S., z wykształcenia agronom, prowadził wzorową gospodarkę rolno — hodowlaną w swym majątku. W młodości legionista Piłsudskiego, pozostał wierny Marszałkowi i dzielił jego poglądy społeczne.

Wraz z wybuchem wojny Andrzej S, syn hrabiego S. trafił do partyzantki AK w Kieleckiem i zasłynął jako dzielny dowódca akcji sabotażowych przeciwko Niemcom i wykonawca wyroków wydawanych na zdrajcach. Po wkroczeniu Armii Czerwonej dowództwo AK zdecydowało o rozwiązaniu ich oddziału.

(...) Po nocnej popijawie z dziesiątkami strzebiennych, po wymianie kontaktów — tak na wszelki wypadek, oddział rozformował się pod wieczór następnego dnia. Zostałem tylko ja i trzech budrysów. Pamiętam, siedzieliśmy znów w izbie, gospodarz z nami, i pijąc gorzałkę dumaliśmy, co dalej. I jakoś tak, widać ciągle jeszcze „niedowojowani”, postanowiliśmy dalej wojnę toczyć.

Mieliśmy broń i amunicję — steny ze zrzutów, kilka granatów, ukrytego w lesie panzerpfausta. Trzeba jednak było pójść z naszej gościnnej wioski i poszukać albo utracony kontakt, albo innych, takich jak my leśnych niedobitków. I sformować z nich oddział. Nie bardzo wiedziałem, jak to przeprowadzić, ale liczyłem, że nocny sen przyniesie ranek z rozwiązaniem tych skomplikowanych zadań.

Ranek, owszem, przyniósł rozwiązanie, ale całkiem nieoczekiwane. Do wsi wkroczył oddział kościuszkowców i zgarnął całą grupę. Dowódca oddziału uwierzył w historyjkę o chłopskich synach czekających w lesie z bronią w ręku na polskie wojsko i Andrzej S. w mundurze kościuszkowca ruszył na zachód gnać Niemców.

Niestety, do upragnionego gniazda bestii niedane mi było z kościuszkowcami dotrzeć, bo po drodze na Berlin były... Praski. Moja rodzinna wioska i majątek rodziców.

Nie mogłem sobie odmówić tej przyjemności, by nie zboczyć nieco z drogi, i nie zajechać na stare śmiecie (...) i jak tylko zajechaliśmy przed główny ganek dworku, wysłałem dwóch do wsi, by powiadomili chłopów, że wojsko polskie przyjechało.

Nie minęło chyba nawet pół godziny, gdy kilku się pojawiło. Czapki w rękach, jakieś takie fałszywe uśmiechy na gębach. I coś tam mamlać zaczęli, że witają, że „władza ludowa”, że „już nigdy reakcji” i jakieś tym podobne nieudolne i pokraczne slogany. Chyba mnie nie rozpoznali, wszak przez te kilka lat zmieniłem się dosyć znacznie, a — poza tym — kto mógłby się spodziewać, że syn pana hrabiego z ruskimi. Niepotrzebnie, tak to teraz widzę i rozumiem, wdałem się z nimi w dyskurs. Spytałem, czy oni też już komuniści — pokiwali w odpowiedzi głowami, a gęby jeszcze bardziej się wykrzywiły fałszywie. Czy tylko oni, czy też może i inni — o, jest nas więcej. W międzyczasie doszło jeszcze kilku — i też się wykrzywiali i też łbami machali. Poczulem narastającą wściekłość, nienawiść do tych kiedyś oddanych i pokornych, a teraz podłych zdrajców. Zawołałem swój pluton, kazałem wiejskim „komunistom” ustawić się w szeregu. Wydałem moim krótki rozkaz:

- do zdrajców ojczyzny! Ognia!

Zaterkotały pepesze, chłopci zwalili się na ziemię. Załadowaliśmy się do sztudebakera i odjechali. Na podjeździe zostawiliśmy tych tam, tak jak poupadali.

W Nowy Rok poszliśmy z żoną do kina na *Atlas Chmur* braci Wachowskich. Według magazynu „Time” to najgorszy obraz roku 2012. Według innych recenzentów film zachwycający, zajebisty — to cytat. Ekranizacja powieści Davida Mitchella opowiada losy postaci, żyjących w różnych epokach. Splatają się one ze sobą i mają wpływ na całość biegu wydarzeń. W *Atlasie Chmur* aktorzy musieli zmierzyć się z zadaniem wcielenia się w różne postaci w zależności od historii. Tom Hanks odgrywa tutaj doktora, właściciela hotelu, czy głównego bohatera post apokaliptycznej części filmu. Po apokalipsie, gdzieś w jakimś zakamarku świata żyją ludzie, omal jak jaskiniowcy; w dolinie plemię Zachariasa (Toma Hanksa), a w górskim lesie ich wrogowie. Kiedy Zacharias prowadzi Nieznajomą na Diabelską Górę „chłopcy z lasu” wpadają w dolinę i mordują jej mieszkańców.

Pod koniec roku Fundacja na Rzecz Różnorodności, Polistrefa, opublikowała raport *Pomiędzy tolerancją a dyskryminacją*. Kilka fragmentów z interesującej mnie najbardziej tematyki: szkolna katecheza v. etyka:

Po zakończeniu lekcji religii, na przerwie, kiedy do klasy przyszła uczennica, która nie uczestniczyła w tej lekcji i spędzała ją w świetlicy ksiądz przy całej klasie zaczął z nią

dyskutować. Zadał jej pytanie: „A ty masz Pana Jezusa w sercu?”, [...] zaczął mówić wyśmiewająco „a gdzie się ochrzciłaś?”, „a jaka komunia?” i zaczął ją tak wyśmiewać przy całej klasie. I to był proboszcz, który wtedy objął tę parafię.

Generalnie muszę powiedzieć, że nikt nie ułatwiał mojemu dziecku życia, wręcz przeciwnie.

Na czym polegało to utrudnienie?

Koledzy i koleżanki ją szykanowali. Wyzywali ją od Żydówek, od muzułmanek.

Ile ona wtedy miała lat?

Była w 4-tej klasie, więc 11 lat.

Gorzej było tak w okresie komunii z rodzicami innych dzieci, bo to trochę zrobiła się taka nagonka — „dlaczego nie?”, „dlaczego nie komunია”?

Z czyjej strony wychodziła ta nagonka?

Ze strony innych rodziców. [...] W głowie im się nie chciało pomieścić, że jak to dziecko do komunii nie przystępuje... było wprost do mnie mówione, że krzywdę dziecku robię, nie wychowując go w religii rzymskokatolickiej.

Z córką był taki motyw z jasełkami, ona ma takie zdolności aktorskie, jak jeszcze była w podstawówce — mówimy o szkole podstawowej na osiedlu, gdzie ja mieszkam od lat, wszyscy się znają — tam właśnie te jasełka były. Pani postanowiła, że ona będzie grała Matkę Boską. Problem właśnie wyniknął nie od szkoły, dyrekcji, a od rodziców: „jak ona może grać Matkę Boską, jak ona w Boga nie wierzy”. [...] Kobieta, rodzic jednego dziecka, powiedziała to do nauczycielki, przy dzieciach. Nie znając nas zupełnie, po prostu nie chodzimy do kościoła, uznała, że w Boga nie wierzymy.

Natomiast problem pojawił się, całkiem przypadkowo się dowiedziałam, w jaki sposób moje dziecko jest wyprowadzane z klasy [chodzi o przedszkole] do klasy obok, drzwi dalej, ponieważ dzieci mają zajęcia, ksiądz przychodzi w jakimś momencie w ciągu dnia, i dowiedziałam się, przez przypadek, że moje dziecko jest trzymane cały czas do momentu, gdy przyjdzie ksiądz, gdy zrobią kółeczko i wszystkie dzieci są w kółeczku — wtedy moje dziecko jest ostentacyjnie wyprowadzane z klasy drzwi obok.

Pytałam się pani, czy nie można tego zrobić na przerwie, gdy ksiądz jeszcze nie ma? „Nie, proszę panią”.

Chłopcy z lasu nie jedną mają postać; a to chłopskiego, a to hrabiowskiego syna, a to pana w czarnej sukience, a to konnych z górskiego lasu

Życzę Państwu mnóstwa sukcesów w całkiem jeszcze nowym roku. Dlaczego nie w Nowym Roku? Bo słyszałem jak językoznawca mówił, że Nowy Rok to tylko jeden dzień, 1. stycznia, a nowy rok, to cały 2013.

Andrzej Wendrychowicz

Wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Jest założycielem i koordynatorem portalu edukacyjnego etykawszkole.pl oraz tłumaczem literatury naukowo-technicznej.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 05-01-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8621) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8621>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl